

Zwycięstwo propagandystów

27 lipca 2023

W „opiniotwórczych mediach” prawie nie ma już publicystyki politycznej, a nawet historycznej, ponieważ zastąpiła ją nachalna propaganda, która ma trzy uzupełniające się nurty:

- proamerykański, a dokładnie probidenowski, sławiący siłę i „sprawność” (także nowe słówko) tzw. światowego przywództwa;
- proukraiński, my jesteśmy ich „sługą”, bo ponoć Ukraińcy walczą z Rosją „w naszej obronie”, a my mamy spełniać ich wszelkie żądania;
- antyrosyjski, bo wrogość wobec wszystkiego, co rosyjskie, jest (jakoby) naszym narodowym obowiązkiem.

Wspólnym wątkiem tej propagandy jest twierdzenie, że, „zjednoczony Zachód” (do którego zaliczają się prawdopodobnie również oligarchowie ukraińscy), jest deponentem DOBRA i WOLNOŚCI, a na wschodzie czai się „imperium Zła”, które ujawniło swoją słabość („kolos na glinianych nogach”), lecz jednocześnie wciąż niepodzielnie „zagroza Zachodowi”, zwłaszcza Grecji i Portugalii. Rzetelność i obiektywizm komentarzy politycznych oraz historycznych jest już tzw. wielkim nieobecnym i na tamtych łamach już raczej nie wróci.

Propagandyści udający dziś dziennikarzy czy też naukowców już nie zmieniają swojej roli: odejdą jednak w niebyt zapomnienia wraz ze zmianą polityki „światowego przywództwa”, która prędzej czy później przecież nastąpi. Dlaczego? Bo kiedyś owo „przywództwo” uzna, że już zużyto siły swoich wrogów (i przyjaciół) w wyniku tej wojny: jej kontynuacja przynosi mu jak dotąd dużo więcej korzyści politycznych niż strat, ale to się może zmienić.

Do tych pierwszych należy zaliczyć:

- wyeliminowanie, a przynajmniej oddalenie w czasie integracji ekonomicznej Chin ze starą i nową Europą (nie będzie Nowego Jedwabnego Szlaku);
- wyniszczenie związków ekonomicznych i politycznych między Unią Europejską a Rosją (nie będzie już Europy „od Lizbony do Władywostoku”);
- „przykrycie” wojną wszystkich nierozwiązanych i wciąż narastających konfliktów wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych (tu jednak sukces jest płytki, a nawet pozorny);
- poszerzenie sfery wpływu w Europie poprzez przyjęcie do NATO dwóch nowych państw i osłabienie polityczne Rosji w tym regionie, która musi kontynuować tę wojnę, bo jej zakończenie może doprowadzić do przyjęcia Ukrainy do tej organizacji.

Bilans strat jest też dość długi, ale nie dotyczy tego regionu świata: wielkim zwycięzcą w tym konflikcie są Chiny i cały antyzachodni świat postkolonialny, który prędzej czy później zmusi „światowe przywództwo” do historycznych ustępstw, a wtedy nowy reset amerykańsko-rosyjski unieważni narrację propagandystów. Będzie to również wizerunkową katastrofą części klasy politycznej, ale można liczyć, że zmieni ona zdanie: należy przecież do „Zachodu”, a tam najważniejszą kompetencją w tej sztuce jest hipokryzja.

Politycy, którzy naprawdę rządzą „zjednoczonym Zachodem”, popełniają już drugi błąd w ciągu ostatnich lat. Pierwszym była tzw. polityka „odstraszania Rosji”: przypomnę, wówczas głoszono, że NATO skutecznie odstraszy ten kraj przed atakiem na Ukrainę, zakładając, że agresja ta nie nastąpi i będzie można ogłosić sukces. Atak nastąpił, blef się nie udał i nie pozostało nic innego jak być „zaskoczonym”. Teraz obiecuje się prezydentowi Zełenskiemu, że Ukraina zostanie przyjęta do NATO, ale dopiero jak skończy się wojna z Rosją: w związku z tym Rosja będzie ją kontynuować aż do całkowitego wykrwawienia antyrosyjskich sił tego państwa i zużycia zaplecza Zachodu.

Ciekawe co wyczerpie się szybciej: czy owe „zasoby”, czy też cierpliwość zachodnich wyborców, którzy mogą już mieć dość drożyzny, zubożenia i regresu. Oczywiście zachodni „światek” polityczny, słuchając wynurzeń postsowieologów, sądzi, że Rosja wcześniej rozpadnie się na kilka państw. Jest to równie prawdopodobne co wielokrotnie zapowiadany upadek ekonomiczny tego kraju pod naporem „miażdżących sankcji”: czy ktoś pamięta, ile było jej „pakietów”?

Prawdopodobnie czeka nas jeszcze co najmniej rok wyrzeczeń, drożyzny i regresu po to, aby się przekonać, że nie miały one żadnego sensu, bo „światowe przywództwo” ogłosi kolejny reset z Rosją a nas – jako to wcześniej bywało – ogłosi nieuleczalnymi rusofobami.

Gdyby polski biznes miał jakikolwiek wpływ na kształt polityki wschodniej (ale i zachodniej) w naszym kraju, dobrobyt naszych obywateli byłby równy lub nawet wyższy niż w Starej Europie. Ale nie po to przecież przyjmowano nas do UE i NATO, abyśmy skutecznie dbali o swoje interesy ekonomiczne.

Autorstwo: prof. dr hab. Witold Modzelewski

Źródło: MyslPolska.info